



SZUKAMY
CIĄGU
DALSZEGO

TOMASZ
GAWIŃSKI

Aktor, satyryk, piosenkarz, scenarzysta i polityk. Jest też autorem musicali. Największą sympatię i popularność zyskał w latach 90. jako Zulu-Gula. Twórca wielu programów satyrycznych, konferansjer, występował w wielu kabaretach. Wylansował takie piosenki jak „Kto nas pokocha” i „Słońce w kapeluszu”. Autor książek dla dzieci i dla dorosłych. Był posłem z listy PO, potem europoseł w Parlamencie Europejskim. Gdy nie uzyskał ponownie mandatu, wycofał się z wielkiej polityki. Wrócił do pisania sztuk, musicali i... na scenę.

Nie ukrywa, że jest człowiekiem zapracowanym. Dzień po naszym spotkaniu wyjeżdża do Tarnowa ze spektaklem „Mężczyzna idealny”. – Występują m.in.: **Kasia Cichopek, Krzysztof Ibisz, Michał Milowicz, Piotr Pręgowski i ja.** Przedstawienie wyreżyserowane przez **Stefana Friedmanna.** Współczesna komedia. Akcja dzieje się w domu wariatów. Komedia pomyłek. Można wysnuć wniosek, że mężczyznę idealnego spotkać można jedynie w zakładzie zamkniętym.

Dodaje, że jest w trakcie przygotowań do spektaklu kabaretowego – „Operacja Ibisz”. – *Poddajemy próbie wszystkie plotki na jego temat, że narcyz, że po operacjach plastycznych, że wymuskany, metroseksualny itp. Nabijamy się z tego. Grają obok Krzysztofa także Piotr Pręgowski, **Mikołaj Cieślak** z Kabaretu Moralnego Niepokoju i ja. Czterech facetów. Na stałe będziemy prezentować to przedstawienie w Kuźni warszawskiej w Wilanowie. A niebawem wybieramy się z tym spektaklem nad polskie morze.*

Jest autorem tekstów do tego przedstawienia, a reżyser, jak stwierdza, nie jest potrzebny. – *Przy naszym doświadczeniu?! To nie jest typowy spektakl z dramaturgią. Ale z pewną myślą. I nie jest to zlepek jakichś scen, numerów, lecz przemyślana akcja. Temat? Telewizja ogłasza casting na sobowtóra Ibisza. Co dalej, nie będziemy zdradzać. W każdym razie nie jest to sztywna konwencja, jest tu sporo miejsca na improwizację.*

Już dziś, jak zapewnia, tym spektaklem interesują się nie tylko w Polsce, ale i za granicą. – *Mamy zaproszenia z Wielkiej Brytanii, z Niemiec. Lecimy także na występy do USA. Oczywiście dla Polonii.*

Jak mówi, cały czas jest na scenie. – *Teraz nawet więcej, nie zajmuję się już bowiem polityką. Przynajmniej tą dużą. Na szczęście.*

Zaczynał od show-biznesu, potem znalazł się w polityce. Tadeusz Ross dziś znowu pisze i występuje na estradzie

Roskosz życia

Opowiada, że związany był z Teatrem Sabat **Małgorzaty Potockiej.** Przez osiem lat. – *Pisałem teksty do rewii i występowałem. Śpiewałem piosenki **Franka Sinatry,** robiłem najrozmaitsze rzeczy. Wciąż jestem aktywny, choć w różnych miejscach. I to zarówno jako autor – jestem jednym z redaktorów magazynu „Moda na Zdrowie”, współpracuję z firmą „Mushchelka Production SA”, a równocześnie jestem czynnym aktorem.*

Przekonuje, że lubi i jedno, i drugie, choć chyba jednak bardziej aktorstwo. – *Ale gdy siadam przed komputerem i zaczynam coś pisać, też czuję się świetnie. Pisanie ma swoje walory. Człowiek przebywa w domu i tworzy. To na pewno wygodne, bo nie trzeba nigdzie się ruszać ani wyjeżdżać.*

Urodził się w Warszawie. Ale do szkoły podstawowej i ogólniaka chodził w Łodzi. – *Po wojnie losy rzuciły mnie do tego miasta. Liceum było w budynku, gdzie teraz mieści się Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna przy ulicy Targowej.*

Po maturze zdecydował, że już sam, bez rodziny, przeniesie się do Warszawy. Na studia w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. Podkreśla, że był to przypadek. – *Nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Szedłem ulicą Miodową w stolicy i zobaczyłem Szkołę Teatralną. Wszedłem zapytać o studia, jak to wygląda. Nie wystraszyłem się, że było wielu chętnych. W podjęciu tej decyzji było trochę zasługi mojego ojca.*

Wcześniej, jak mówi, nie miał żadnych skłonności aktorskich, nie występował w szkolnych przedstawieniach, teatrzykach itp. – *Moja babcia chciała, abym został inżynierem. Twierdziła, że to poważny zawód dla faceta. Znając mnie, miała trochę racji. Byłem bardzo nieśmiały człowiekiem. Powojenne dziecko, zahukane, znerwicowane, z kompleksionami. Gdzie mi więc z takimi cechami do aktorstwa?*

Uznał, że jednak spróbuje i przystąpił do egzaminu. Dostał się od razu, za pierwszym razem. Ale na studiach nie był prymusem, raczej przeciętnym studentem. – *Profesorowie typowali już wtedy przyszłe gwiazdy. Wszystkich, tylko nie mnie. O wielu mówiono, że są objawieniem, a potem zniknęli. O mnie w ogóle się nie mówiło. Zresztą sam uznałem, że jestem taki sobie. Na roku byłem m.in. z **Barbarą Rylską,** z niedawno zmarłym **Marianem Kociniakiem, Januszem Michałowskim, Władysławem Kowalskim.***



Jego zdaniem, szkoła teatralna nie jest w stanie wyrokować, czy to będzie talent, czy nie. – *Dopiero życie pokazuje prawdę, uczy, pomaga przypadek, szczęście...*

Już na studiach zagrał w „Weselu” wyreżyserowanym przez prof. **Jana Kreczmara.** – *To było szkolne przedstawienie dyplomowe. „Jesteś taki chudy i błąd – powiedział Kreczmar – że jedynie możesz grać Widmo”. Prowadziłem też konferansjerkę podczas spektaklu dyplomowego reżyserowanego przez prof. **Kazimierza Rudzkiego.** Byłem tak zafascynowany jego osobowością, że prawie nim byłem. Kaziem Rudzkim we własnej osobie. Podświadomie go naśladowałem. Potem słyszałem od kolegów: „Gratulujemy, Kaziu!”*

Zaraz po studiach trafił wraz z koleżanką z roku **Barbarą Rylską** do stołecznego Teatru Komedia. – *Występowałem tam przez dziesięć lat. Zarówno w głównych rolach, jak i epizodach. Grałem w polskich prapremierach musicali amerykańskich – „My Fair Lady”, „Kiss me Kate”, „Wonderfull Town”. Wtedy to był ewenement. I w „Królowie Śnieżce”. To była moja pierwsza rola w tym teatrze. Podobałem się dzieciom. Gdy wchodziłem na scenę, słyszałem, jak mówili: – Jaki piękny!!!*

Jeszcze na studiach zadebiutował w filmie. – **Kazimierz Kutz,** który był asystentem **Andrzeja Wajdy,** szukał studentów do „Kanału”. *Mieliśmy zagrać powstańców. I wystąpiłem. Cały byłem w jakichś smarach, choć potem, jak oglądałem film, ledwo się zauważyłem.*

Śmieje się, że zawsze może powiedzieć, że zagrał u Wajdy. – *A to nie byle co.*

Potem zagrał w kolejnym obrazie Wajdy „Niewinni czarodzieje”, a także w „Milion za Laureę” **Hieronima Przybyła,** gdzie otrzymał do zagrania już znacznie większą rolę. – *W tym obrazie wystąpiły wszystkie najmodniejsze wtedy w Polsce zespoły młodzieżowe. No i młodziutka **Ania Jantar.***

W sumie, jak podkreśla, nie wystąpił w wielu filmach. – *Nikt się mną nie interesował. Poza tym, dość szybko rozpocząłem swoją przygodę z estradą i kabaretem.*

Zagrał w kilku spektaklach **Zdzisława Gozdawy i Wacława Stępnia,** ówczesnych dyrektorów Teatru Syrena. – *Pewnego dnia zadzwonił do mnie Gozdawa i zapytał, czy nie przeszedłbym do niego, do teatru. A ja beczelnie odparłem, że mogę, ale tylko z moim tekstem. Wiadomo było, iż w Syrenie tylko Gozdawa i Stępień mieli monopol na wszystkie teksty. Zamurowało go. I po chwili stwierdził: „Dasz mi chociaż do przeczytania”.*

Zgodził się. I przeszedł z Teatru Komedia do Syreny. Zadebiutował własnym tekstem „Spacerkiem po Warszawie”. – *Była to parodia znanych ludzi mówiona wierszem. I okazało się, że ten spektakl stał się wielkim sukcesem. Na premierze nie brakowało bisów. Potem też. Dyrekcja była zadowolona.*

Opowiada, że było to dla niego wielkie przeżycie, kiedy wszedł do garderoby, a tam siedzieli: **Adolf Dymśa, Ludwik Sempoliński, Lopek Krukowski, Kazimierz Brusikiewicz, Tadeusz Olsza.** – *A potem i ja.*

W Teatrze Syrena występował tylko przez trzy lata. – *Byłem wtedy już bardzo popularny, miałem mnóstwo występów w telewizji, jeździłem po Polsce.*

Zaśpiewał także na festiwalu w Opolu. Za piosenkę „Słońce w kapeluszu”, która stała się wielkim przebojem, otrzymał nagrodę dziennikarzy i publiczności. Stawał się coraz bardziej znany i popularny. – *Prowadziłem też wtedy pierwszy Kabareton, który reżyserowała **Olga Lipińska** razem z **Kry-***

sią Sienkiewicz. Debiutował wtedy młody **Janek Kaczmarek** z „Kurną chatą” i **Ela Jodłowska**.

Ta popularność trwała kilkanaście lat. – *Mnóstwo występów w telewizji i na estradzie. M.in. z Jackiem Fedorowiczem, Piotrem Szczepanikiem w programie „Popierajmy się”. Zająłem tam miejsce Bohdana Łazuki.*

Mówi, że to był dla niego złoty okres. W teatrze w ogóle nie występował. Tylko na estradzie i w telewizji. Jednocześnie prowadził kultowy program „Podwieczorek przy mikrofonie”. – *Zaczynałem jeszcze w kawiarni „Stolica”, a potem z Zenonem Wiktorczykiem na zmianę na Ścianie Wschodniej, w „Juniorze”. I z tym „Podwieczorkiem” byłem 18 razy w USA i Kanadzie.*

Na początku lat 80. występował w radiowej Trójce w programie „60 minut na godzinę”, m.in. z Jackiem Fedorowiczem, Andrzejem Zaorskim, Marianem Kociniakiem i Marcinem Wolskim. W ramach tej audycji tworzył wspólnie z **Piotrem Fronczewskim** cykliczny program satyryczny „Rossmówki”. Trwało to do stanu wojennego. Stworzył też serię monologów o Staśku, mówionych charakterystycznym, wysokim, miękkim, sepleniącym głosem.

Potem nadeszły polskie przemiany. I zmienił się rynek. – *Na jakiś czas zniknąłem, ale wskrzesiłem się, jako Zulu-Gula. Wpadłem na ten pomysł, ponieważ w Radiu Zet była audycja, w której ktoś uczył języka angielskiego. Pomyślałem, że to może jest klucz, że będę obywatelem kraju, którego nie ma i zacznę obnażać nasze rodzime kretynizmy. Tyle że w życzliwy sposób, za pomocą przewrotnej satyry.*

TVP kupiła ten pomysł i Zulu-Gula prezentował się na antenie przez cztery lata. Zyskał ogromną popularność. – *Takiej jeszcze nigdy nie miałem. Potem dowiedziałem się, że był to najpopularniejszy program rozrywkowy wszech czasów. Pierwszy polski sitcom. Wyliczono, iż miał 58 procent oglądalności, kiedy „Teleexpress” czy „Dziennik” miały ponad 40 procent.*

Przyznaje, że w pewnym momencie ta popularność zaczęła przeszkadzać. – *To było trudne. Nie mogłem nawet wysiąść z samochodu, pójść na plażę, do kina czy sklepu. Koszmar. Od razu ludzie, stawały wycieczki. Ten program upodobały sobie zwłaszcza dzieci. Obok Rossmówek i „Słońca w kapeluszu”, Zulu-Gula przyłgnał do mnie na zawsze. To są moje filary.*

Kiedy za czasów tzw. pampersów, czyli za prezesury **Wiesława Walendziaka**, w czasie szczytu oglądalności zdjęto „Zulu-Gula” z anteny, bo się im nie podobał, został bez pracy. – *Nikt mnie nie poinformował. O zdjęciu z anteny dowiedziałem się z prasy. Zaczęła się cisza, która trwała blisko dziesięć lat. Nie miałem żadnej propozycji ani*

z teatru, ani z estrady. To był koniec lat 90. Dla mnie była to katastrofa.

Robił różne rzeczy. Pomagał na budowie, chciał zostać taksówkarzem, aby ratować rodzinę. Jakoś sobie radził, ale przyznaje, że było ciężko. Czasami, z rzadka występował. I wtedy otrzymał propozycję od Małgorzaty Potockiej. – *Otwierała swój teatr i chciała, abym prowadził u niej rewię. – Wróciłem na scenę!*

Jest też autorem scenariusza do kilku odcinków „Miodowych lat”.

A potem zaczęła się przygoda z polityką. – *Zaproszono mnie i Krzysztofa Hołowczyca do Komitetu Honorowego, kiedy Donald Tusk kandydował na prezydenta. A później koledzy namówili mnie, abym kandydował na radnego Warszawy. Zostałem wybrany. Reprezentowałem Platformę Obywatelską.*

Jako radny pracował ponad rok, bo potem trafił do Sejmu. W 2007 r. I przez cztery lata zasiadał w ławach poselskich. W międzyczasie, tj. w 2009 r. startował w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Uzyskał co prawda ponad 13 tys. głosów, ale mandatu nie objął. Zajął drugie miejsce za **Rafałem Trzaskowskim**.

W kolejnych wyborach do Sejmu też nie uzyskał odpowiedniej liczby głosów. Ale, jak mówi, czekał w kolejce do europarlamentu. I doczekał się. Premier Donald Tusk powołał bowiem Rafała Trzaskowskiego na ministra. I po nim objął mandat. Przez rok pracował w Brukseli. Mówi, że w polityce, w polskim parlamencie nie czuł się najlepiej. – *Ale w Brukseli wyśmienicie. Inni ludzie, inne obyczaje. Inna kultura polityczna. Tam zawsze dyskutuje się merytorycznie.*

W europarlamencie pracował do 2014 r. Rok później próbował dostać się do Senatu, ale bez powodzenia. – *Zdobyłem 23 tys. głosów w okręgu, ale kandydatka PiS uzyskała 70-tyśięczne poparcie.*

Nie żałuje jednak, że ponownie nie znalazł się na Wiejskiej. – *Wobec tego, co się teraz dzieje, niczego nie żałuję. Ale jestem za to radnym powiatowym w Piasecznie. I na tym skończę z polityką. A na estradzie chcę jeszcze coś powiedzieć. Wszystko zależy jednak od zdrowia.*

Pisze sztuki, musicale, wydaje książki dla dzieci. – *I w tym się czuję najlepiej. Im jestem starszy, tym większą czuję rosskosz życia. Może dlatego, że tak szybko ucieka i zostawia za sobą coraz dłuższy cień.*

Tekst i fot.:
TOMASZ GAWIŃSKI
togaw@tlen.pl

Drodzy Czytelnicy, zapraszamy Was do redagowania „Ciągu dalszego”. Prosimy o nadsyłanie na adres redakcji propozycji dotyczących tego, o czym chcielibyście przeczytać.